

Marka Golden Ear pojawiła się w 2010 roku – w samym środku światowego kryzysu gospodarczego. Można to uznać za posunięcie ryzykowne, zwłaszcza że mówimy o wybrednym rynku amerykańskim. O tym, że nie ma mowy o samobójstwie, świadczą nazwiska inicjatorów całego przedsięwzięcia. Sandy Gross i Don Givogue wnieśli do firmy 40 lat doświadczenia zdobytego w Polk Audio i Definitive Technology. Rekomendacje niczego sobie.

Artur Rychlik

Poprzeczka wyżej Golden Ear Triton Five

Znaczeń słowa „tryton” jest kilka, lecz mało komu kojarzy się ono z dźwiękiem. Prędzej pomyślimy o księżycu Neptuna albo o synu Posejdona i Amfitryty niż o muzyce. A przecież „tritonus” to po łacinie: „złożony z trzech dźwięków”. W klasycznej harmonii istnieje też interwał zwany trytonem. Tryton to dysonans i zawsze wymaga rozwiązania w kierunku zależnym od tonacji.

Projektanci mniej lub bardziej świadomie trafili z wyborem nazwy dla topowej serii podłógówek. Jeśli dysonansem będzie plastikowa podstawa kolumny i jej górny panel, to brzmienie musi zrekompensować nie najlepsze wrażenie wizualne.



Przetworniki to własne konstrukcje Golden Ear Technology. Dwa woofery i wstęgowy tweeter w konfiguracji D'Appolito.

Budowa

Triton Five zajmuje w cenniku drugą pozycję od dołu, nad modelem Seven, którego jest rozwinięciem. Jeśli przymkniemy oko na plastiki, smukłe czarne skrzynki mogą się podobać. Tak jak w innych kolumnach serii, rolę maskownicy pełni materiałowe wdzianko otulające front i boki obudowy. Aby zobaczyć przetworniki, należy zdemontować górny panel i zsunąć materiał. Po zaspokojeniu ciekawości, sugeruję kolumnę ubrać.

Pomysł z tkaniną nie jest tylko cechą wzornictwa, ale zawiera się w koncepcji brzmienia, stanowiąc element wytłumienia obudowy. Jej kształt też jest zresztą nieprzypadkowy. Dzięki odchyleniu frontu uzyskano czasowe wyrównanie reakcji przetworników w odniesieniu do uszu słuchacza. Aby zredukować fale stojące, zastosowano nierównoległe względem siebie ścianki przednią i tylną. Z tego samego powodu

nie ma równoległości pomiędzy ściankami bocznymi oraz podstawą i górnym panelem.

Parę przetworników nisko-średniotonowych oraz tweeter ułożono w konfiguracji D'Appolito. Osadzone w ciśnieniowo odlewanych koszach sześciociałowe woofery konstrukcyjnie nawiązują do tych, zastosowanych w modelu Aon 2. Polipropylenowe membrany przystosowano do pracy z dużym wychyleniem, co ma poprawić dynamikę przekazu.

Wysokotonowa wstęga HVFR (High Velocity Folded Ribbon) to duma Golden Ear. Jej zasada działania nieco się

różni od modeli innych producentów. Zamiast standardowego zasysania i wyrzucania, powietrze jest ściskane pomiędzy wstęgami. Podobnie jak w innych modelach serii Triton, reprodukcję basu wspomagają membrany bierne, ułożone po bokach. W porównaniu z modelem Seven, podwojono ich liczbę i zwiększono średnicę, umieszczając parę z każdej strony. Układ zwrotnicy zaczerpnięto wprost z najwyższego modelu One. Uwagę zwracają przede wszystkim cztery pokaźne kondensatory polipropylenowe oraz duża ilość silikonu, który zapobiega wpadaniu komponentów w drgania.

Przewody głośnikowe podłączymy do pary złożonych gniazd, na których jakość nie można narzekać.

Konfiguracja

W odsłuchach „Piątkom” towarzyszyły następujące komponenty: wzmacniacz McIntosh MA6700 zamiennie z końcówką mocy McIntosh MC452, przedwzmacniacz McIntosh D150 i transport CD/SACD McIntosh MCT450. Okablowanie stanowiły: przewody głośnikowe Transparent Audio MWS8, łączówka Albedo Flat One XLR, cyfrowe McIn-

tosh DIN, Transparent Audio PRUSB1 oraz zasilające Transparent Audio HPPL2 wraz z listwą Transparent Audio Power Bank 6.

Wrażenia odsłuchowe

Moje pierwsze doświadczenie z produktem Golden Ear miało miejsce przy okazji recenzji monitorów Aon 3 („HFiM 11/2014”). Do dziś pamiętam swoje zdziwienie, że z tak niewielkich skrzynek może się wydobywać tak wiele dźwięku. Przygotowując się do testu podłógówek, pamiętałem także, jak bardzo pozytywnie Aony 3 zareagowały na większą moc wzmacniacza. W tym samym czasie zaczynałem z McIntoshem MA6300, ale skończyłem na MA6600. Chcąc sprawdzić, czy historia się powtórzy, dla Tritona Five także przygotowałem dwa piece. Odbierając kolumny z redakcji, usłyszałem: „Podobno całkiem niezłe”. Nie musiałem długo czekać na potwierdzenie tych słów.

Już po pierwszych dźwiękach przysiadłem z wrażenia. Nie przypuszczałem, że te niepozorne skrzynki mogą produkować brzmienie tak dobrej jakości. Tym bardziej, że cena nie sugerowała cudów. Dawno też nie słyszałem konstrukcji, która tak wiernie odwzorowy-

Lepiej nie ściągać tkaniny. Zyska nie tylko wygląd, ale i brzmienie.



wałaby barwy instrumentów. Nie boję się tak jednoznacznego stwierdzenia. Dorastałem otoczony muzyką akustyczną, a kilkanaście lat spędzonych w orkiestrze Opery Narodowej dostatecznie wytrenowało moje uszy.

Delektowałem się moją ulubioną II symfonią c-moll Gustawa Mahlera w wykonaniu Filharmoników Wiedeńskich pod dyrekcją Gilberta Kaplana. Partytura tego monumentalnego dzieła skrywa bodaj wszystkie brzmieniowe i artykulacyjne kombinacje, jakimi melomana może częstować orkiestra. Chociaż

nie jest to moja ulubiona interpretacja, jakość nagrania zasługuje na miano wybornej. Duże brawa należą się dźwiękowcom z Deutsche Grammophon, a format SACD dodatkowo poprawia odbiór. Szybkie przebiegi w kwintecie, sekwencje eksplodujących alikwotami akordów blachy oraz duże zmiany dynamiki następujące niemal natychmiast po sobie, zaprezentowały nienaganną przejrzystość brzmienia. Może nie jest niczym nadzwyczajnym, że z łatwością rozpoznajemy układ grup instrumentów w orkiestrze, kiedy jednak zaczynamy identyfikować poszczególne muzyków, to przyjemność

audiofilskiego odsłuchu wchodzi na nowy poziom.

Czy przejrzystość zawsze była tak dobra? Właściwie tak. Może z jednym wyjątkiem, kiedy w finale symfonii do pełnego fortissimo orkiestry dołączają organy i chór. Wtedy kwintet, a w szczególności skrzypce, lekko się rozmywają, tworząc dźwiękową plamę, kontrastującą z wciąż znakomicie czytelną grupą instrumentów dętych i sekcją perkusji. Nie jestem jednak pewien, czy wina leży po stronie kolumn. Równie dobrze może to być cecha tej konkretnej rejestracji.

Z brzmienia wszystkich instrumentów największe wrażenie zrobiła na mnie gran cassa. Cztery pary pasywnych membran w Tritonach świetnie sobie poradziły z pokazaniem słuchaczowi, jak ważną rolę w muzyce symfonicznej odgrywa bęben wielki. Tym

Triton Five to najnowszy model firmy Golden Ear.



Jakość terminali nie budzi zastrzeżeń.

bardziej, że wiele kolumn nie potrafi wygenerować odpowiedniego ciśnienia akustycznego. Jest to szczególnie trudne, kiedy muzyk ledwie muska membranę, by nie zepsuć delikatnego piano smyczków.

Tritony Five lubią czarować najniższymi tonami. Nie wiem, ile godzin konstruktorzy spędzili w laboratorium, ale efekt ich pracy budzi uznanie. Dla mnie bas w Tritonach nie ma słabych punktów. Jest głębia, energia i sprężystość. Cechy te utrzymują się nawet na granicy słyszalności. Chcąc dostosować siłę basu do pomieszczenia, możemy ją regulować odległością kolumn od ścia-

ny, zgodnie z zasadą, że im bliżej, tym mocniej.

O jakości środka pasma świadczą komplementy pod adresem prawdziwości barw instrumentów w orkiestrze. Triton Five jest wręcz stworzony do muzyki akustycznej. Naturalne brzmienia najlepiej ukażą kawał dobrej roboty, włożonej w konstrukcję poliptylenowych przetworników i ich zestrojenie. A góra? Biorąc pod uwagę, jak bardzo dumny jest producent ze swoich wstęgowych tweeterów, powinienem poświęcić najwyższym częstotliwościom więcej miejsca. Zamiast słodzić, napiszę tylko, że góra jest równie dobra co bas. Niczego jej nie brakuje.

Po wielu godzinach spędzonych w towarzystwie „Piątek” trudno dzielić włos na czworo. Triton Five to projekt całościowy i nie ma sensu burzyć tego wrażenia. Podobnie jak miało to miejsce w przypadku monitorów Aon 3, podłogówki swoje sympatie kierują w stronę mocnych wzmacniaczy. McIntosh MA6700 wysterował Tritony, ale podłączenie konkretnej końcówki MC452

włoczyło w głośniki jeszcze więcej energii i wzmocniło wrażenie łatwości, z jaką dźwięki odrywały się od przetworników.

Czy zatem jest to konstrukcja pozbawiona wad, zasługująca na klasyfikację w kategorii hi-end? Prawie. Przed przekroczeniem granicy high-endu powstrzymuje ją sposób odwzorowania sceny. To, co się dzieje pomiędzy skrzynkami, jest w pełni do zaakceptowania. Naturalna głębia, bez wyraźnej granicy, odpowiadająca akustyce sali koncertowej i łatwość, z jaką wskażemy instrumenty, zasługują na pochwałę. Łyżeczką dziegciu w beczce miodu jest szerokość sceny, bezpośrednio związana z odległością, w jakiej ustawimy kolumny. Cecha ta nie pozwala w stu procentach oderwać się dźwiękom od przetworników. Na szczęście, nie jest to wielka wada, a biorąc pod uwagę ogrom zalet, pozostaje jedynie niuans.

Konkluzja

Na początku tekstu wspomniałem o dysonansach, plastikach, jakości wy-

konania itd. Ten fragment recenzji nie ma jednak znaczenia w zderzeniu z brzmieniowym potencjałem amerykańskich kolumn. Golden Ear Technology stworzyło produkt w swojej klasie wybitny. „Piątki” mogłyby kosztować dwa razy więcej, a i tak nie zmieniałbym zdania.

Golden Ear Triton Five

Cena: 9590 zł

Dane techniczne:

Ilość dróg/głośników:	2/7
Ustawienie:	na podłodze
Skuteczność:	90 dB
Impedancja:	8 omów
Pasma przenoszenia:	25 Hz – 35 kHz
Wymiary (w/s/g):	112,4/20,6/31,4 cm
Masa:	18 kg/szt.

Ocena:

Neutralność:	●●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●



naim

mu-so

Dźwięk Naima zabierze
Cię do wnętrza muzyki!

naimaudio.pl

www.audiocenter.pl

